

ALICJA BARTUŚ

OD REDAKCJI

Nigdy nie zapomnę prośby krewnych Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, mieszkańca wsi z południa Małopolski, zasłyszanej podczas kameralnej ceremonii zorganizowanej przez Yad Vashem: *Bylibyśmy wdzięczni, gdyby o tym nie mówić i nie pisać*. Było to już w XXI wieku. Później dowiedziałam się, że takie prośby są częste, wręcz charakterystyczne. Dlaczego niejednokrotnie bliscy osób, które wykazały się w czasach Wielkiej Próby postawą niezwykłą – kojarzoną powszechnie z bohaterstwem, stawianą oficjalnie przez wiele państw za wzór, a w jedyne słusznej narracji państwa polskiego uznawaną za etyczną normę okresu okupacji („Polacy ratowali Żydów. Kropka”) – wołają się nie afiszować ze swą chlubną rodzinną historią? Odpowiedź jest z jednej strony prosta, a z drugiej – niezwykle złożona, niczym motywacje uczestników i świadków traumatycznych dziejowych wydarzeń oraz okoliczności, w jakich przyszło tym ludziom żyć i dokonywać brzemiennej w skutki wyborów. Arcybogaty zastaw różnych czynników, wewnętrznych i zewnętrznych, decydował o tym, że jedni zostali Sprawiedliwymi, a inni – kolaborantami. Dzisiaj też tak jest.

Historia świata pozostaje areną walki na opowieści. Każde społeczeństwo – i państwo – ma naturalną skłonność do snucia o sobie opowieści dojmująco szlachetnych. Dotyczy to także okresu II wojny światowej. Tu na straconej pozycji wydawali się być do niedawna tylko Niemcy, Japończycy i – częściowo – Włosi. Wszyscy pozostali budowali opowieści wokół czynów bohaterskich, wzniosłych i głęboko etycznych, próbując wyprzeć świadomość, że takie czyny były i są – w większości krajów i w większości epok – jednostkowe, a w narodowych mitologiach nabierają walorów uogólnienia mającego opisać postawy dla danej nacji powszechne, wręcz typowe. My, Polacy, my, Francuzi, my, Belgowie, my, Rosjanie, jesteśmy z natury dobrzy i szlachetni. Na nikogo nie napadamy, organizujemy się jedynie w samoobronie, okazujemy zawsze solidarność, bezwarunkowo ratujemy potrzebujących (np. Żydów) itp.

Te obezwładniająco proste opowieści stają się częścią narodowych i państwowych tożsamości, a jednocześnie, w czasach trudnych, muszą się mierzyć z rzeczywistością. Dochodzi w ten sposób do niebywałych paradoksów, jak ten, że zero-jedynkową opowieść o tym, iż „Polacy ratowali Żydów” najgłośniejskandują dziś aktywiści odwołujący się wprost do spuścizny ugrupowań jawnie antysemitycznych. Ci sami piewcy narodu bez skazy potrafią stosować wobec współczesnych prześladowanych, potrzebujących, uchodźców tę samą frazeologię,

jaką zbrodniarze okresu II wojny stosowali wobec Żydów. Stąd już tylko krok do obojętności wobec współcześnie dokonywanych zbrodni, a w niektórych wypadkach – wręcz do kolaboracji ze zbrodniarzami. Mechanizmy opisane w niniejszej książce – wysnute z doświadczeń niemieckiej i sowieckiej okupacji – mają charakter ewidentnie uniwersalny.

To pozwala stwierdzić, że snucie prostych (czytaj: radykalnie uproszczonych) opowieści o sobie, choć w kontekście historycznej wojny narracji jest w pełni zrozumiałe, wiedzie na manowce i może być finalnie bardzo niebezpieczne. Jeśli historia ma nas czegoś uczyć, to nie może to być historia zafałszowana albo wytłumiona.

Tu wracam do wspomnianego na wstępie Sprawiedliwego. Jego bliscy nie chcieli, by ktokolwiek nagłośnił otrzymane wyróżnienie, ponieważ w ich wiośce ów tytuł nie jest wcale powodem do dumy, lecz – dla wielu – wyrzutem sumienia, a dla niektórych wręcz przekleństwem. Ma się to nijak do oficjalnej narracji państwa polskiego – nie dlatego jednak, że z ludźmi jest coś nie tak, tylko dlatego, że ta narracja jest zafałszowana, a na pewno – mocno niepełna. W niniejszym tomie znajdziemy opowieść o „kupcach wodnych”, czyli polskich kolejarzach i chłopach, którzy oferowali Żydom kubek wody po horrendalnie wysokich cenach. Trudno dziś ocenić, jak wielu Polaków okazało wieszonym bydlęcymi wagonami bliźnim chrześcijańskie miłosierdzie, oferując wodę za darmo, a ilu wykorzystało sytuację, *de facto* okradając ofiary niemieckiego ludobójstwa. Trudno nie zgodzić się z autorem tej analizy, że nawet gdybyśmy mogli dokonać takiego rachunku i wyniósłby on, przykładowo, 50 do 50 albo 80 do 20 procent, to przecież niczego by nam to nie wyjaśniło. Nie da się zaprzeczyć, że liczna grupa Polaków, chłopów i kolejarzy, żerowała na ludzkiej niedoli. A to podważa prostą opowieść o Polakach jako bohaterach bez skazy.

Co istotne, to podważenie nie służy wcale atakowi na nieskalaną polską tożsamość, lecz prawdzie i ufundowanemu na niej wyższemu celowi: budowie lepszego społeczeństwa, kraju, państwa. Nie można się stawać szlachetniejszym bez samoświadomości popełnionych w przeszłości grzechów i szczerego rachunku sumienia.

Ożywione debaty na ten temat toczą się od lat w Izraelu i diasporze żydowskiej, także na kanwie rozważań Hannah Arendt o postawach przedstawicieli narodu będącego w ujęciu całościowym przedmiotem Zagłady, a w ujęciu jednostkowym – no, właśnie: kim? Gdzie kończyła się walka o przetrwanie, a gdzie zaczynała kolaboracja ze zbrodniarzami?

W Polsce taki ożywiony dyskurs też się toczył, ale dziś – jak się wydaje – został zagłuszony prostym przekazem o szlachetnym narodzie, który nie tylko masowo ratował Żydów, ale i „nie miał swojego Quislinga”. Ta opowieść wyklucza zadawanie podstawowych pytań.

Przy całej złożoności polskich dziejów warto – i trzeba – zadawać takie pytania. Nie tylko po to, by uświadamiać sobie raz za razem, jak bardzo te dzieje były wielobarwne (a nie czarno-białe, jak w obecnie forsowanej super opowieści o Polsce), ale przede wszystkim po to, by wiedzieć, co mogliśmy i co możemy robić lepiej. To bardzo ważne pytanie dzisiaj, w erze zbrodniczej agresji Rosji w Ukrainie oraz globalnych niepokojów ekonomicznych i społecznych. W ramach jakiegoś koszmarnego *déjà vu* niektórzy politycy wyciągają z szaf pełnych trupów stare remedia i odpowiedzi, można by rzec – ostatecznie skompromitowane, gdyby nie fakt, że znowuż społecznie nośne. Jeśli po raz kolejny staną się one zarzewiem tragedii i zbrodni, to właśnie dlatego, żeśmy zapomnieli o konsekwencjach określonych postaw i wyborów. Snując proste opowieści o narodach bez skazy, rozmyśliśmy i zaciemniliśmy to, co odróżnia kolaborantów od sprawiedliwych. Ku swojej zgubie.

Tak wielu utożsamia się z postawami sprawiedliwych i żywi przekonanie, że w chwili próby zachowaliby się tak samo jak oni. Historia uczy, że nie jest to wcale takie pewne. *Tyle wiemy o sobie...* No właśnie – ile? I w jakim stopniu wiedza o postawach z przeszłości – z okresu II wojny światowej, hitlerowskiego i stalinowskiego terroru oraz bardziej nam współczesnych autorytaryzmów – może być przydatna tu i teraz?

Autorzy niniejszego tomu analizują problem zachowań sprawiedliwych lub kolaborantów w perspektywie interdyscyplinarnej. Badacze – twórcy tekstów reprezentują rozległe i odmienne nieraz dziedziny i obszary nauki, od historii, przez politologię i socjologię, po filozofię. Analizują oni zarówno jednostkowe postawy ludności cywilnej, żołnierzy i więźniów obozów koncentracyjnych, jak i zachowania grup społecznych i państw podczas II wojny światowej oraz w systemach umożliwiających zbrodnie ludobójstwa w XX wieku. Charakteryzująca autorów różnorodność metodologiczna i pojęciowa stwarza możliwość bardzo szerokiego spojrzenia na poruszane w niniejszym tomie kwestie.

Książkę otwiera esej **Anny Wolff-Powęskiej** pełen refleksji na temat postaw, roli i odpowiedzialności świadków zbrodni i ludobójstw. Autorka nawiązuje nie tylko do przeszłości, ale i terażniejszości. Pytając m.in. o wojnę w Ukrainie, zastanawia się: *Jakie świadectwo przekazemy następnym generacjom? Czy istnieje moralna powinność świadczenia? Jaka jest postawa obywateli przynależących do świata, nazywanego dotąd cywilizacją zachodnią, wobec zła bezprawia?* Zauważa, że większość ludzi podczas konfliktów w warunkach totalitaryzmu i dyktatury, stoi z boku i ze strachu, oportunistycznie lub chęci zyskania korzyści przyzwala na gwałt. Na czynny opór stać niewielu.

Do eseju Anny Wolff-Powęskiej nawiązuje artykuł **Agnieszki Haskiej**. Autorka omawia kluczowe w rozważanym obszarze pojęcia: zdrady, występku

przeciwko narodowi, kolaboracji z okupantem. Podkreśla, że *w okupacyjnym dyskursie zdrady nieważna jest motywacja zdradzającego – liczy się konkretny czyn (lub jego brak), który został napiętnowany jako zdrada, nawet jeśli podobne czyny innych jednostek nie zostaną tak zakwalifikowane lub zdrajca nie miał intencji naruszenia norm.*

Z kolei **Lech M. Nijakowski** przygląda się wzorom współpracy i kolaboracji w ludobójstwach totalnych i częściowych. Rozumie przy tym współpracę ze sprawcami zbrodni szerzej niż wynikałoby ze słownikowej definicji kolaboracji. Zauważa, że *osoby gotowe podporządkować się ludziom władzy, są aktywne zawsze. Pochodzą zarówno z narodu atakującego, jak i ze społeczności podbitych, choć tylko te drugie są uwzględniane w definicji.* W eseju autor skupia się na kolaboracji i podporządkowaniu się ludzi wywodzących się z narodu dokonującego ludobójstwa.

Jolanta Ambrosewicz-Jacobs ukazuje meandry pamięci Zagłady w Polsce w kontekście innych krajów. Zwraca uwagę, że pamięć ta bywa zniekształcona z powodu prób ukrycia wstydlivych przypadków kolaboracji oraz zaprzeczania faktom. Podkreśla, że za wypaczeniem lub wręcz wypieraniem historii kryje się lęk przed ewentualnym wydobyciem na światło dzienne mrocznych historii rodzinnych i grupowych. Autorka przywołuje wyniki badań nad jednostkami, które z narażeniem życia niosły pomoc żydowskim sąsiadom. W pamięci zbiorowej te akty heroizmu początkowo były ukrywane – podobnie, jak akty kolaboracji. Dziś nauczyciele, edukatorzy i badacze starają się rozszerzyć świadomość społeczną.

Yaron Karol Becker omawia krytyczny stosunek Hannah Arendt do kolaboracji z Niemcami, która stała się udziałem przywódców europejskich Żydów. Opiera się przede wszystkim na głośnej książce filozofki „Eichmann w Jerozolimie”, autor analizuje, gdzie – w opinii Arendt – kończyła się walka o przetrwanie, a zaczynała kolaboracja z nazistowskim wrogiem. Artykuł zwraca uwagę także na istotne elementy współczesnego dyskursu w tym zakresie toczącego się w Izraelu.

Eugeniusz Cezary Król nawiązuje do Vidkuna Quislinga, którego nazwisko stało się synonimem przywódcy kolaborującego z hitlerowskimi Niemcami. Autor zastanawia się, czy okupowana Polska miała swojego Quislinga. Przypomina, że zarówno Moskwa, jak i Berlin, uznały po agresji na Polskę we wrześniu 1939 r., że państwo polskie przestało istnieć. Na terenach okupowanych przez Niemców nie zaistniała postać, która stanowiłaby odwzorowanie negatywnego bohatera najnowszej historii Norwegii. Wedle autora, *przesądził o tym fakt, że nie było zapotrzebowania na polskiego Quislinga. Polityka niemiecka wobec okupowanych ziem polskich ani przez moment nie przewidywała koncesji natury państwowej czy to w postaci udziału w jakiejś formie współzarządzania terytorium GG, czy też uzyskania realnego wpływu na decyzje dotyczące mieszkańców.*

Zupełnie inaczej wyglądało to na terenach wschodnich, gdzie grupa polskich, ocalałych ze stalinowskich czystek komunistów i ludzi z nimi związanych, przyjęła status „polsko-radzieckich Quislingów”. I jak pisze autor *wzięli oni udział w projektowaniu, a potem w budowie quasi-państwowości polskiej, pozbawionej suwerenności, choć z czasem, za sprawą brutalnych reguł „wielkiej geopolityki”, zaakceptowanej z mniejszymi lub większymi oporami przez społeczność międzynarodową*. Polscy Quislingowie spod znaku Stalina nie doczekali się jeszcze pełnego rachunku za swoje czyny.

Robert Szuchta podejmuje próbę opisanego, co działo się w wagonach towarowych w czasie kilkugodzinnego transportu do obozu zagłady w Treblince. Czego doświadczali stłoczeni w nich ludzie? Jak te doświadczenia zostały zapamiętane, zapisane lub opowiedziane przez ofiary, świadków i uczestników tamtych wydarzeń? Autor opiera się na relacjach, wspomnieniach, dokumentach, skupiając się przy tym na grupie „kupców wodnych”, czyli kolejarzach i chłopach, którzy *oferowali Żydom kubek wody po horrendalnie zawyżonych cenach, w ten sposób ich okradając. Choć, jak zauważa autor, pewnie byli i tacy, którzy pomagali bezinteresownie skazanym na śmierć Żydom. Za bezzasadne uznaje przy tym pytanie o to, których zachowań było więcej – woluntarystycznych czy interesownych, ponieważ niczego ono nie tłumaczy i niczego nie wyjaśnia. Faktem pozostaje, że liczna grupa Polaków, chłopów i kolejarzy, żerowała na ludzkiej niedoli i wykorzystywała sytuację Żydów. Jest to wystarczający powód, aby uznać, że nie byliśmy – my Polacy – bohaterami bez skazy, a nasze zachowanie w obliczu Zagłady pełne bohaterstwa i bezinteresownego poświęcenia*.

Natomiast **Martyna Grądzka-Rejak** przygląda się relacjom polsko-żydowskim – pozytywnym, negatywnym i nacechowanym obojętnością – w okupowanym przez Niemców Krakowie. Analizuje grupę osób odznaczonych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata za pomoc niesioną Żydom w mieście, które okupanci uczynili stolicą Generalnego Gubernatorstwa. Zyskujemy w ten sposób swego rodzaju portret zbiorowy owej grupy. Autorka sygnalizuje w artykule problematykę zawartą w przygotowywanej przez siebie monografii poświęconej strategiom przetrwania ludności żydowskiej podczas okupacji w Krakowie.

Do zagadnienia pomocy Żydom odnosi się również **Maria Misztal**. Charakteryzuje mieszkańców Będzina i Sosnowca – dwóch największych miast Zagłębia Dąbrowskiego przyłączonych do Trzeciej Rzeszy. W przededniu II wojny światowej mieszkało tam ponad 53 tys. Żydów. Z terenów tych pochodzi także kilkadziesiąt osób uhonorowanych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Autorka pyta o utrzymujący się wiele lat po wojnie strach bohaterów przed ujawnieniem lokalnej społeczności, że pomagali Żydom.

Marcin Owiński opisuje okoliczności przygotowania i organizacji egzekucji 11 osób sądzonych w pierwszym procesie stutthofskim. Publiczne wykonanie wyroku 4 lipca 1946 r. w Gdańsku miało propagandowy charakter i było bardzo ważnym elementem pierwszych rozliczeń wojennych. Autor opisuje zarówno skazańców, jak i tych, którzy przygotowali i wykonali ów wyrok. Z artykułu dowiadujemy się także, jaka była recepcja owej egzekucji przez tysiące gapiów stojących wokół szubienic.

Z tekstu **Joanny Lubeckiej** dowiadujemy się, że stosunek komunistycznych władz Polski do tzw. odstępstwa od narodowości polskiej, a więc wpisania się w czasie wojny na Deutsche Volksliste, nie był wcale tak oczywisty i jednoznaczny, jak mogłoby to wynikać z faktu okrutnej i długotrwałej okupacji ziem polskich. Emocje społeczne, poczucie sprawiedliwości, ale również chęć zemsty nakazywały ująć tę kwestię w określone ramy prawne i równocześnie wykorzystać ją propagandowo. Przepisy prawne tworzone przez komunistyczną władzę w latach 1944–1956 dotyczące „kwestii niemieckich” były chaotyczne. Władze wyraźnie miały problem z klasyfikacją zbrodni popełnionych przez ludność *stricte* niemiecką i tych, których bezpośrednimi sprawcami byli członkowie ludności autochtonicznej wpisanej na DV oraz Polacy. Zasadnicze znaczenie w tym aspekcie miały skutki podziału Polski na Generalne Gubernatorstwo i tzw. ziemie wcielone. O ile na ziemiach wcielonych istniał często przymus wpisywania się na DV, o tyle w Generalnym Gubernatorstwie z reguły nie stosowano w tym względzie nacisków, czego konsekwencją było uznanie „odstępstwa od narodowości polskiej” za czyn świadomy i dobrowolny, interpretowany jednoznacznie jako zdradę, a więc karalny. Autorka przedstawia ewolucję postaw władzy wobec tej kwestii, a także zwraca uwagę na niesubordynację władz lokalnych wobec dyrektyw centralnych.

Michał Kowalski przybliży losy Józefa Górskiego. Ziemianin pochodzący z arystokratycznego rodu przez całą II wojnę światową mieszkał w Ceranowie, małej wsi leżącej około 15 km od obozu zagłady w Treblince. Z antysemitycznymi poglądami stał się przykładem polskiego ziemianina – kolaboranta. Jego działania nie pozostały bez wpływu na losy okolicznych Polaków i Żydów. Sądzony po wojnie za kolaborację oraz zdradę narodu polskiego proces wygrał i mógł napisać swoją wersję historii. Jego wspomnienia z okresu wojny to rodzaj autohagiografii, która po dekonstrukcji staje się niezwykle cennym źródłem wiedzy o czasach i tragicznych okolicznościach, w jakich Józef Górski funkcjonował.

Tomasz Gliniecki analizuje zarzuty kontrwywiadu Armii Czerwonej postawione niektórym byłym więźniom KL Stutthof, wśród nich kucharzom. Czy to faktycznie byli kolaboranci? Autor przypomina, że 9 maja 1945 r., po zakończeniu działań wojennych i zajęciu terenu po obozie koncentracyjnym Stutthof

przez oddziały Armii Czerwonej, ostatni przebywający tam więźniowie, którzy mogli poruszać się o własnych siłach, zostali puszczeni wolno. Jednak już następnego dnia zdecydowano o konieczności zatrzymania ich i przesłuchania przez kontrwywiad wojskowy „Smiersz”. Z grona zatrzymanych wyłonieni mieli być byli więźniowie współpracujący z niemieckim okupantem i wysługujący się mu – do których osobliwie zaliczono obozowych kucharzy, a także wcześniejsi żołnierze podziemia niepodległościowego. Część zatrzymanych została aresztowana, a następnie skazana na wiele lat pracy w obozach – tym razem sowieckich. Autor sygnalizuje potrzebę szerszego podjęcia tematu badawczego, ograniczonego dotychczas przez geopolityczne ujęcie historiografii i utrudniony dostęp do źródeł.

Anna Szwarz Zajac – na tle dziejów faszystowskich Włoch – opisuje historię rodziny Sonnino, która w pierwszej fazie wojny ukrywała się w Genui, a po zadenuncjowaniu została deportowana do obozów zagłady w Polsce i w Niemczech. Przeżyła jedna osoba – Piera Sonnino, która nigdy nie uwolniła się od wojennej traumy. Jej opowieść w książce „Questo è stato” dowodzi, że Włochy nie były wolne od kolaborantów. Autorka oparła się na własnym tłumaczeniu książki, nieprzełożonej jeszcze oficjalnie na język polski.

Arkadiusz Stempin próbuje w sposób krytyczny spojrzeć na postawę Kościoła katolickiego wobec wojny Hitlera i nakręcającego jego polityczny terror nazizmu. Rozważania skupia przede wszystkim na działaniach Kurii Rzymskiej i Piusa XII. W uzupełnieniu przybliża też rolę katolickich duchownych w ucieczce zbrodniarzy nazistowskich po 1945 r. z Europy do Ameryki Południowej.

Z kolei do działań Kościoła katolickiego podczas ludobójstwa w Rwandzie w 1994 r. odnosi się **Alicja Bartuś**. Autorka podkreśla, że nie ma dowodów, że duchowni Kościoła katolickiego przygotowywali lub inspirowali ludobójstwo. Jednak bez wątpienia przez lata legitymizowali oni władzę Hutu, aktywnie wspierali jej dyskryminującą politykę etniczną, a w momencie rzezi Episkopat Rwandy – milczał. Nie reagował, kiedy bojówki mordowały księży i siostry zakonne, jak i wówczas, gdy duchowni Hutu brali udział w mordowaniu własnych wiernych. Ten brak reakcji hierarchów Kościoła na ludobójstwo można uznać – zdaniem autorki – za rodzaj kolaboracji ze zbrodniarzami.

W epilogu do książki **Anna Kamińska-Malandain**, w kontekście pytania, co warto, a co się opłaca oraz motywacji do stawiania po stronie prześladowanych, autorka przybliży Lévinasowską koncepcję wrażliwości etycznej. Według Lévinasa, wojna jest dramatem interesowności, alergicznie reagujących na siebie nawzajem egoizmów, rzeczywistością wypełnioną interesowną masą, w której nic nie jest za darmo. Autorka doszukuje się potwierdzenie tego podczas II wojny światowej, kiedy w totalnej obojętności twardej rzeczywistości przestano dostrzegać

twarz człowieka. W jej opinii, Lévinas ma rację, stwierdzając, że człowiek, aby zachować człowieczeństwo, powinien zwrócić się ku innemu i ku dobru, wyjść poza interesowność bycia w stronę bezinteresowności dobra. Autorka przywołuje w tekście również rozważania na temat sprawiedliwych, którzy pomagają i kolaborujących ze złem, Józefa Tischnera, Barbary Skargi, Gastona Bachelarda, Jana Pawła II oraz Janusza Korczaka.

Dopełnieniem książki jest okładka autorstwa **Tomasza Bocheńskiego**.